

Grażyna B. Szewczyk,
Ryszard Kaczmarek

Ostwind Augusta Scholtisa – na nowo odkryta powieść o Górnym Śląsku

W 1932 roku w Wydawnictwie S. Fisher Verlag ukazała się powieść Augusta Scholtisa pod tytułem *Ostwind. Ein schlesischer Schelmenroman* poświęcona Górnemu Śląskowi. Trzeba było czekać ponad 80 lat, by wydano polskie tłumaczenie tej książki. Autorem pierwszego pełnego polskiego przekładu jest Alois Smolorz¹.

Mamy wrażenie, jak gdyby polskie tłumaczenie tej tak wyjątkowej dla historii literatury na Śląsku powieści Scholtisa przeszło w Polsce bez echa. Wprawdzie odbyło się parę spotkań z tłumaczem, a nawet dyskusja w Muzeum Śląskim poświęcona tej powieści, w prasie ukazały się informacje o jej wydaniu, lecz krytycy pominieli ją milczeniem, a czytelnicy nie dostrzegli chyba jej historycznego znaczenia. Zaraz po pierwszym wydaniu w Niemczech nie dotarła do odbiorców na polskim Górnym Śląsku ze względu na jej hermetyczność i stylistyczną ekstrawagancję. Z tego powodu nie odwoływano się również do niej w rozlicznych historycznych dyskusjach na temat kwestii narodowościowych na Górnym Śląsku. Dzisiaj, prawie sto lat po wydarzeniach opisywanych przez Scholtisa, umknęło nam, że mamy do czynienia z wyjątkową, chociaż literacko przetworzoną, opowieścią o najbardziej dramatycznej części historii regionu².

Książka to zatem wyjątkowa w wielu płaszczyznach, z których chcemy zwrócić uwagę tylko na dwie: literacką i historyczną. Niewielu przecież pisarzy zdecydowało się, by losy Górnego Śląska w dwóch ostatnich stuleciach uczynić tłem dla losów swoich bohaterów. Istnieje olbrzymia dysproporcja pomiędzy niezliczoną, wręcz olbrzymią liczbą prac naukowych (historycznych, socjologicznych, językoznawczych, etnograficznych czy politologicznych) o tym regionie, a nielicznymi utworami literackimi o historii dwóch ostatnich stuleci na Górnym Śląsku. Powieść Scholtisa należy tutaj do chlubnych wyjątków, zarówno ze względu na literackie nowatorstwo i atrakcyjność przekazu, jak i to, iż mamy do czynienia z narracją opartą o obserwacje zebrane osobiście przez autora, który czynnie w tych wydarzeniach uczestniczył.

Grażyna B. Szewczyk,
Górny Śląsk w powieści
Augusta Scholtisa *Wiatr od
wschodu*

Wydany w 1932 roku, w wydawnictwie Fischera debiut powieściowy niemieckiego pisarza i publicyisty Augusta Scholtisa (1901–1969) został „odkryty”

przez niemieckich i polskich badaczy jego spuścizny dość późno, bo na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Amerykański germanista Joachim J. Scholz zainteresował się przede wszystkim listami i pozostawionymi w maszynopisach i rękopisach nieukończonymi, bądź nieopublikowanymi tekstami pisarza.

Jednak do zwrócenia uwagi na talent epicki A. Scholtisa przyczynił się dopiero autor „gliwickiej Tetralogii”, Horst Bienek. Jego posłowie do trzeciego wydania powieści *Ostwind* kierowało uwagę w stronę niezrozumiałych dla współczesnego odbiorcy, skomplikowanych warstw fabuły, wyjaśniało rolę historyczno-społecznego tła w narracji i zmuszało do refleksji nad zagadnieniem tożsamości Górnoślązaków, w tym postaw głównego bohatera fabuły, „zbieracza szmat, szelmy i dziwaka” Kaszpra Theophila Kaczmarka. Bienek zaproponował nowe odczytanie powieści, osadzając jej poetykę, język i konstrukcję postaci w tradycji powieści szelmowskiej. Jego „przygoda” ze Scholtisem trwała jednak dłużej. W 1987 roku opublikował z maszynopisu nieukończoną powieść autora pt. *Schloß Fürstenkron*, poprzedzając ją przedmową.

W 2004 roku ukazało się pierwsze obszerniejsze studium monograficzne w języku polskim o życiu i twórczości A. Scholtisa pt. *Nowoczesność i regionalizm w twórczości Augusta Scholtisa*, będące rezultatem wspólnego polsko-niemieckiego projektu, dokumentującego próby interpretacji i rozpoznania wybranych aspektów utworów berlińskiego twórcy.

Ponieważ dzisiaj jedyną przełożoną na język polski powieścią Scholtisa jest jego debiut z 1932 roku, warto spojrzeć na nią z współczesnej perspektywy i wyłowić z wielości wątków, epizodów i motywów wypełniających niespójną kompozycyjnie fabułę, te obrazy, tematy i przesłania, które

można usytuować we współczesnej debacie o historii Górnego Śląska w XX wieku.

Punktem wyjścia do dyskusji jest dość szczególny sposób postrzegania przez autora ważnych dla historii regionu wydarzeń, I wojny światowej, powstań śląskich, zwłaszcza trzeciego śląskiego powstania, plebiscytu i podziału prowincji w 1922 roku na część polską i niemiecką. Przedstawiając historyczne fakty, Scholtis sięga często do metafor i posługuje się w ich interpretacji semantyką własnych pojęć. Nie odtwarza wypadków z dokładnością szczegółu, ale stara się je relacjonować tak, by wywołać wrażenie ich autentyczności i wiarygodności. Kiedy je komentuje i ocenia z charakterystyczną dla swojego wyrazu ironią i sarkazmem, posługuje się kategoriami językowymi, które podkreślają antagonizmy klasowe (np. bezrolni górnośląscy chłopci – zamożni niemieccy właściciele majątków), a także różnice przestrzenne i czasowe, (np. tu – tam, lewy brzeg Odry – prawy brzeg Odry, przed podziałem – po podziale), które sygnalizują łączność tego co minione, z tym co teraźniejsze i nowe. Wszystkie zmiany opisywanej czasoprzestrzeni opierają się w zasadzie na dwóch osiach, symbolizujących ruch do przodu (postęp) i ruch wstecz (zastój).

Osobiste przeżycia i doświadczenia z lat spędzonych na polsko-niemiecko-morawskim pograniczu stanowią punkt odniesienia do refleksji autora nad historią Górnego Śląska, nieodwracalnością i powtarzalnością wydarzeń. Wojny, bratobójcze walki, konflikty narodowe i wielka polityka były dla niego zjawiskami niepokojącymi i okrutnymi. Budziły opór i nakazywały mu pisać o przyczynach ludzkich zbrodni bez osłonek, z sarkazmem i z goryczą. Nie chodziło mu o chronologiczne przedstawianie zdarzeń, lecz o unaocznianie z pomocą perspektywy retrospektywnej

i wykraczania poza czas historyczny istotnych czynników przyspieszających bądź opóźniających ich przebieg oraz decydujących o ich charakterze. Mimo że nie był historykiem, rozróżniał intuicyjnie czas historyczny i czas naturalny, odróżniał przestrzeń naturalną od przestrzeni stworzonej przez człowieka. Uważał, że przeżyte osobiście i opisywane po latach wypadki dziejowe nie powtarzały się i że zarówno przesłanki społeczne, ekonomiczne i polityczne, jak i warunki geograficzne, mogły wpływać na przemiany górnośląskiej czasoprzestrzeni i mogły ją zamykać lub otwierać na zmiany.

Dla współczesnego czytelnika interesująca wydaje się analizowana dość wnikliwie przez Scholtisa kwestia społeczna, jej łączność z tragicznymi dziejami Górnego Śląska i z narastającymi w regionie napięciami i konfliktami. Czytając powieść *Wiatr od wschodu* można odnieść wrażenie, że niemiecki pisarz bardziej niż współcześni mu historycy dostrzegali znaczenie problemu społecznego w górnośląskiej prowincji, widząc w narastających kontrastach społecznych źródło zwalczających się ideologii narodowych.

Innym, ważnym dla zrozumienia historycznych i fikcyjnych warstw narracji powieściowej jest zagadnienie tożsamości narodowej Górnoślązaka. Głównym bohaterem powieści jest zmieniający wciąż swoją tożsamość, typowy człowiek „pogranicza” – Kaczmarek. Z perspektywy autora jest on typowym mieszkańcem wielokulturowego regionu zamieszkiwanego przez Niemców, Polaków, Morawian i Ślązaków, obcujących na co dzień z różnymi językami, religiami, narodami i grupami etnicznymi. Powodem jego chwiejności narodowej jest więc nie tylko „wielka polityka” i wpływające na życie postawy i wybory decyzje władców i polityków. Kiedy pozbawiony swojej „małej ojczyzny” bohater zmuszony jest do

dalekiej wędrówki „na zachód”, przyjazny powiew „wiatru od wschodu”, który czuje na plecach, nie pozwala mu ani na chwilę o niej zapomnieć. Pisząc o tożsamości Górnoślązaków Scholtis odśladuje głębsze, aniżeli polityczne, struktury czasu, które pokazują, jak silny był związek Górnoślązaka z rodzimą przestrzenią i jak wielką była po jej utracie tęsknota za „ojcowizną”.

Zrozumiałe, iż historyk, literaturoznawca i kulturoznawca, każdy z osobna, będą odczytywać powieść śląskiego pisarza w różny sposób. Różnie bowiem można interpretować kwestię wiarygodności opisu tła historycznego i historycznych postaci (np. ambasador Niemiec w Londynie, ksiądz Karl Max von Lichnowsky, polski polityk i przywódca powstania Wojciech Korfanty, francuski generał Henri Le Rond), spraw społecznych i narodowościowych. Z różnych perspektyw można też zastanawiać się nad zagadnieniem tożsamości człowieka pogranicza.

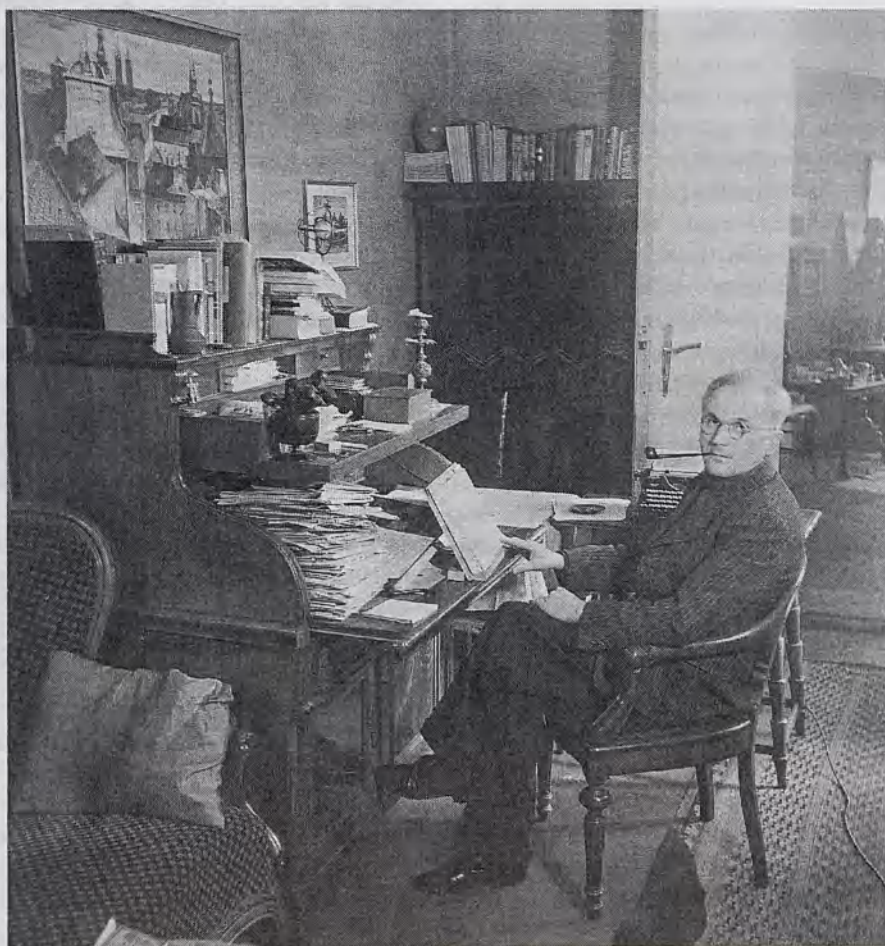
Niestety polski przekład powieści *Ostwind* nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy książka zachęci odbiorcę do „przestudiowania” spraw, które zajmowały przed osiemdziesięciu pięciu laty wyobraźnię pisarza i czy „nieprzekładalny” w wielu fragmentach narracji język autora, będący mieszaniną literackiej niemieckiej, polszczyzny i dialektu morawskiego okaże się na tyle zrozumiały, by każdy mógł odróżnić co jest faktem, co fikcją, co realistycznym obrazem, a co alegorycznym i symbolicznym wyrazem artykułowania poglądów i myśli.

Powieści *Wiatr od wschodu* nie da się przyporządkować jakimkolwiek tendencjom literackim, czy postawom ideologicznym. Sam Scholtis uniemożliwił dwuznacznymi wypowiedziami o „górnoszląskiej katastrofie” wykorzystanie go do określonej politycznej opcji. Dla tego czytelnicy, którzy sięgną po książkę,

powinni najpierw przeczytać zawarte w jej posłowniu mądre słowa „odkrywcy” Scholtisowskiej prozy, Horsta Bienka. „Scholtis jest wyjątkowym autorem. Powieści z lat trzydziestych są tego dowodem. Dzisiaj być może jeszcze bardziej widocznym niż kiedyś. [...]. Nie możemy sobie pozwolić na wykreślenie takiego autora z pamięci. Do odkrycia jest wielki realista. I wielki fantasta. Obaj, wspólnie, to osobliwość w naszej literaturze. Tutaj ich mamy”.

Ryszard Kaczmarek *Wiatr od wschodu* Augusta Scholtisa – powieść z historycznym kluczem

Poszukiwanie wewnętrznych kodów zapisanych w dziełach sztuki, w tym także w utworach literackich, fascynuje odbiorców i jest fenomenem współczesnej kultury. Taki kod dostrzegam także, obok wątku narracyjnego, w powieści Scholtisa.



August Scholtis

Źródło: archiwum prywatne Grażyny B. Szewczyk

Przeznaczony dla „wtajemniczonych” kieruje ich do wydarzeń znanych autorowi, ale wymagających już zarówno w latach 30. XX wieku, kiedy książka się ukazała po raz pierwszy w Niemczech, a tym bardziej obecnie, ponad sto lat po opisywanych wydarzeniach, sporej wiedzy by te ukryte znaczenia odczytać. Chciałbym zachęcić do takich badań, wskazując na kilka tropów historycznych, które dla mnie w tej powieści wydają się najbardziej interesujące. W całej książce jest ich znacznie więcej i nieraz, szczególnie historykowi, pozwolą spojrzeć z nowej perspektywy na wiele problemów badawczych.

Przypomnijmy na wstępie, że akcja powieści toczy się na przełomie XIX i XX wieku. Rozpoczyna się krótkim prologiem, biblijną przypowieścią, ale jest to tylko pretekst do rozpoczęcia opowieści około 1866 roku, gdzieś w powiecie pszczyńskim, w roku, kiedy toczy się wojna prusko-austriacka. W powieściowej „Kosbuchnie nieopodal Pszczyny” zaczyna się opowieść o narodzinach i losach bohatera, którym jest Teofil Kaczmarek.

Historia rozgrywająca się na Górnym Śląsku kończy się w miejscu urodzin Augusta Scholtisa – w Bolaticach, po podziale Górnego Śląska między Polskę i Niemcy w 1922 roku. W powieści Scholtis pozwala sobie nawet na autobiograficzne umieszczenie siebie i swojej małej ojczyzny w narracji: „W Bolaticach w Kraiku Hulczyńskim [...] [Kaczmarek – RK] powiedział: Czy znacie niejakiego Augusta Scholtisa, syna dzikiego Tomaszka, Zwanego Frycem, i jego żonę Waleskę, córkę rolnika Herrfona? – O tak, znamy go. To jest wielki łajdak i antychryst [...] My głupi ludzie z lasu [...] To [bajkę o Guliwerze – RK] zna u nas tylko jeden, August Scholtis, syn dzikiego Fryca i jego Waleski, a to i tak łotr i antychryst” [s. 181]³.

Akcja toczy się więc na Górnym Śląsku. Wydaje się, że miejsce akcji jest wobec

tego dobrze nam znane. Scholtis sam w swej powieściowej geografii pisze, iż jest to kraina, gdzie : „Rzeka Odra, płynąca środkiem najpiękniejszej pruskiej prowincji, przecina Śląsk i dzieli ludzi pod względem ich racji bytu. Podczas gdy po lewej stronie, począwszy od górskiego pasma Sudetów, osiedlali się rdzenni Niemcy, którzy przeciwstawiali się formom feudalizmu i domagali się prawa wolnego chłopstwa i wcielali je w życie przynajmniej już za czasów Floriana Geyera [bohater wojny chłopskiej w 1525 roku – RK]... po prawej stronie rzeki panuje aż do chwili obecnej nieprzerwanie średniowieczny feudalizm [s. 83]”. Sam Kaczmarek w niemieckiej szkole z dumą przed niemieckim nauczycielem i wizytatorem po niemiecku definiuje miejsce, gdzie żyje: „[Ja] Kacper Teofil Kaczmarek z Kosbuchny, okręg Pszczyna, region administracyjny Opole, prowincja Śląsk, Królestwo Prusy, Cesarstwo Niemieckie, Europa, wschodnia półkula” [s. 54]. Często pojawiają się również historyczne, górnośląskie miasta (Bytom, Gliwice, Katowice). Kaczmarek jest Górnoślązakiem. Głównie definiuje swoją tożsamość następująco: „ludzie mówią [na Górnym Śląsku – RK] „wasserpolnisch”, ale „nie jestem ani Niemcem ani Polakiem, [...] w równej części przynależę do obu narodów, to znaczy że opatrność dała mi wybór” (s. 132).

Mimo tych licznych informacji o miejscu akcji, topografia regionu w wielu wypadkach nastęrcza kłopot, kiedy chcemy sprecyzować jakie miejscowości ma na myśli autor. To pierwsza z zagadek w tej książce. Po wprowadzeniu wątku dotyczącego magnatów górnośląskich, zaczyna się dla czytelnika problem w usytuowaniu ich zamków i posiadłości. Nie zawsze Scholtis wymieniacz nawet nazwę ułatwia nam lokalizację. Trzeba dopiero rozszyfrować, czy opisuje Kraik

Hulczyński na dzisiejszym pograniczu czesko-polskim, czy pisze o historycznej ziemi pszczyńskiej, a kiedy opis dotyczy tzw. zindustrializowanego trójkąta górnośląskiego z powiatami tarnogórskim, bytomskim i katowickim? Mieszanie tych krain nie wynika z niewiedzy, Scholtis je doskonale zna. Świadomie wikła jednak tropy. Kluczem, który nam daje do rozszyfrowania poszczególnych nazw miejscowości, w części fikcyjnych, w części nie pasujących do znanych nam ich historycznych opisów, są dzieje mieszkających w nich rodów. Najważniejsze w powieści są trzy, reprezentujące zdaniem Scholtisa jednocześnie trzy najważniejsze części Górnego Śląska: północną (Sakowice), południową („Pszczyna”, Kosbuchna) i zachodnią (Borodyno) [s. 63].

O Sakowicach po raz pierwszy dowiadujemy się przy okazji konfliktu o testament księcia nazywanego „księciem z Sakowic”. Według opisu autora, to „miejsce przemysłowe, brudna wieś niedaleko Bytomia” [s. 22]. Już wkrótce jednak dowiadujemy się, że mieści się w niej książęca rezydencja zatopiona w lasach, przed którą znajduje się fontanna, a co najważniejsze pałac ma także boczne skrzydło zwane „skrzydłem dżentelmenów” [s. 38]. Te wzmianki są wystarczające, by zlokalizować Sakowice jako Świerklaniec i pałac wzniesiony przez Guido Henckla von Donnersmarcka, jednego z najpotężniejszych magnatów górnośląskich.

„Mały Wersal”, jak nazywano pałac w Świerkłańcu zbudowany w drugiej połowie XIX wieku, powiększony został w latach 1903–1906 o „Dom Kawalerów”, w którym przyjmowano gości księcia Guido Henckla von Donnersmarcka. Przed tarasem pałacu, dzisiaj już nieistniejącego, znajdowała się zaś reprezentacyjna fontanna. Kilkakrotnie przebywał w Domu Kawalerów cesarz Wilhelm II,

co znalazło odzwierciedlenie także w powieści².

Guido Henckel von Donnersmarck nie jest postacią pozytywną w powieści Scholtisa. Autor ocenia go jako arystokratę całkowicie ubezwłasnowolnionego od swojego wszechwładnego dyrektora generalnego, Trockenbrotta, i interesującego się wyłącznie tym co dzieje się w Berlinie, a swoje dobra na Górnym Śląsku traktującego wyłącznie jako fortunę dającą mu możliwość odgrywania roli wielkiego pana w stolicach europejskich. Tutaj Scholtis odchodzi od pierwowzoru, ponieważ w rzeczywistości Guido Henckel von Donnersmarck był nie tylko próżniaczym arystokratą, ale zasłużył się dla górnośląskiej industrializacji, zmieniając zasadniczo zarówno sposób zarządzania swoimi dobrami, jak i wpływając na modernizację zakładów należących do jego koncernu. Scholtis kreując postać księcia z Sakowic wykorzystał tylko pewne wątki biograficzne, podporządkował literacką postać księcia głównemu przesłaniu książki, zgubnemu wpływowi niemieckiej szlachty na Górnym Śląsku na los i decyzje Górnoślązaków po I wojnie światowej.

Jednym z głównych bohaterów książki jest także inny szlachcic z Górnego Śląska, młody hrabia Udo Toto von Moto („wszechstronny, wszechmocny, szlachetny i pruski szlachcic Udo Toto von Moto Homo” [s.15]), „rezydujący w Kosbuchnie w okręgu Pless, zwanym przez chłopów Pszczyna, co znaczy mniej więcej tyle co „nul koma nic”” [s. 39]. Jego pierwowzorem był z pewnością Jan Henryk XV Hochberg. Znajdziemy przecież również opis jego ojca, starego księcia (Herzoga) i Wielkiego Łowczego cesarskiego – Jana Henryka XI: „Mówili, że to stary Udo Toto. Nie wolno było zbliżać się do niego, bo dzieliłby każdego swoją łaską w plecy tak mocno, ile by tylko wytrzymała. Kaczmarek widział, że on bez przerwy

strzelał, a łuski wyskakiwały z zamka. Podkraśl się od tyłu do starego Udo Toto, sięgnął po kolorowe, kuszące łuski, które leżały wokoło na ziemi i wkładał je do kieszeni. Gdy Kaczmarek pozbiierał wszystkie i zwabiony pokusą, schylił się jeszcze po niektóre świeżo wyskakujące, które padały między butami Udo Toto, ten uniósł nogę i kopnął Kaczmarka mocno w tyłek, zanim ten zdążył się zorientować, co mu grozi. [...] Kilkaset metrów na lewo strzelał drugi. Był młody i małołomówny, a dokoła niego chłopcy bez przeszkód szamotali się ze sobą o łuski. To jest młody Udo Toto, syn starego Udo Toto – jakiś pomocnik zauważył, że jest to bardzo miły facet, a papierosy dopala tylko do połowy. Kaczmarek krążył wokół młodego Udo Toto, który strzelał, nic nie trafiał i po każdym strzale ze złością potrząsał głową. [...] Nadchodził stary Udo Toto, charcząc z miną, która nie zapowiadała nic dobrego. [...] Stary Udo Toto stanął się przed młodym Udo Toto: Cóż, mój synu, stara miotło, ile już ustrzeleliś? Jeszcze nic Papali... – odrzekł młody Udo Toto. Jeszcze nic?! [...] Zamachnęła się starą angielską laską i zdzielił młodego Udo bezlitośnie po plecach, tak że Kaczmarek uwierzył, że ten dziki człowiek mógłby sam wywołać burzę, nie potrzebując do tego chmur i kochanego Boga. Po czym stary Udo oddalił się jęcząc – Ach... Co za osła mam z tego syna... Ach co za osioł ten mój syn” [s. 97–98]. Podobnie jak w przypadku Guido Henckla von Donnersmarcka to opis złośliwy i niesprawiedliwy dla tego wielkiego magnata, który ród Hochbergów wyniósł do rangi jednego z najważniejszych w Cesarstwie Niemieckim, a jego troska o rozwój gospodarczy swoich dóbr pozwoliła na zbudowanie jednego z najnowocześniejszych browarów w tej części Europy i wielkiego koncernu przemysłu ciężkiego⁶.

Wszystko w opisie książąt pszczyńskich wydaje się jasne, dopóki nie powrócimy do nazwy siedziby rodowej Udo Toto von Moto. Jest nią tajemnicza Kosbuchna. Gdzież jest ta Kosbuchna, gdzie rezyduje hrabia? Nie znamy takiej miejscowości z mapy Górnego Śląska. Pałac Hochbergów znajdował się w Pszczynie, a myśliwski pałacyk w Paprocianach nie może tutaj być brany pod uwagę, nie był główną rezydencją książęcą; zatopiony w lasach pszczyńskich był znacznie oddalony od najbliższych miejscowości. Niekiedy utożsamiana z Kosbuchną jest podkatowicka Kostuchna (należąca nawet historycznie do wolnego pszczyńskiego państwa stanowego) z racji swojsko pobrzmiewającej nazwy, ale nie może ona mieć nic wspólnego z Scholtisowską Kosbuchną. Z opisu wynika, że ta powieściowa miejscowość leżała gdzieś na południe od powiatowego miasta Pszczyna. Matka Kaczmarka, Emilia Balcerowa szła przeciw z Częstochowy: „na południowy zachód w kierunku Tarnowskich Gór. W kierunku Sakowic [Świerkłańca-RK]. W kierunku Katowic, Pszczyny, do domu, do Kosbuchny.” [s. 14] Oznacza to że doszła do Pszczyny, a potem pewnie według tego opisu szła jeszcze bardziej na południe.

Nawet Pszczyna, którą Scholtis opisuje, różni się od tej rzeczywistej. Kiedy Kaczmarek: „na placu w Pless, zwanym przez chłopów Pszczyną, co znaczy mniej więcej tyle co „nul koma nic”, [...] wyszedł z poważnej roli i przywdział błazeńską czapkę, a to co z siebie ściągnął, włożył świętemu Nepomucenowi w fałdy ubrania” [s. 150], jesteśmy pewni, że pisze o pszczyńskim rynku. Tyle tylko, że na nim nie ma figury św. Jana Nepomucena, istnieje tylko jego obraz w ołtarzu w kościele Wszystkich Świętych. Najbardziej znane figury Jana Nepomucena z tego okresu w powiecie pszczyńskim znajdowały się w Tychach,

Mikołowie i Bieruniu. Ponadto w Pszczynie Scholtisa nie ma siedziby książęcej. Tej miejscowości na dobrą sprawę zidentyfikować się jednoznacznie nie da, chociaż to, że chodzi o książąt pszczyńskich, Hochbergów, jest niewątpliwe. Pewne jest również, że w opisie stosunków na wsi w dobrach hrabiego chodzi o stosunki na wschodnim Górnym Śląsku, a w dobrach Hochbergów w szczególności. Nie bez przyczyny, Pszczyna to miejscowość, której nie ma („nul koma nic”), to nigdzie oznacza wszędzie na Górnym Śląsku.

W powieści mamy do czynienia z jeszcze jednym magnatem, najlepiej znanym Scholtisowi – księciem Karlem Marxem von Lichnowsky, u którego autor przez pewien czas pracował. Jego siedziba rodowa i pałac w Chuchelnej (niem. Kuchelna), jest trzecią miejscowością u Scholtisa. Ma reprezentować odmienną tradycję południowo-zachodniej części Górnego Śląska, gdzie przemieszane są wpływy niemieckie, polskie, czeskie i morawskie. Pytanie tylko czy powieściowy Borodyn, gdzie rezyduje książę, to rzeczywiście Chuchelna. W opisie Scholtisa to wieś nad Odrą, a więc bardziej geograficznie byłyby to Krzyżanowice. Tym bardziej że znajdował się tam opisywany w powieści most nad Odrą, jednocześnie granica polsko-niemiecka w latach 1922–1939.

Oczywiście sam książę Lichnowsky jest postacią historyczną, chociaż w powieści wyidealizowaną. Mianowanie go na posła w Londynie opisane w powieści jest faktem historycznym [s. 139]. Jego misję w Londynie ocenia Scholtis ustami jednego ze swoich bohaterów następująco: „Myślę, że on jest zakochany w Anglikach. [...] On zajmuje się tylko zwykłym politycznym wodolejstwem i zabawianiem towarzystwa przy kolacji. Wszystko inne robi Jagow [niemiecki sekretarz stanu w MSZ – RK] [s. 200]. W historiografii ta

ocena misji dyplomatycznej księcia już nie jest jednak tak jednoznacznie negatywna?”

Na osobną analizę zasługuje wątek polityczny obecny w powieści, a szczególnie opis ruchu polskiego i jego wpływów. Obydwa przywódcy polscy opisani są jako sprytni i cyniczni politycy, bezwzględnie wykorzystujący naiwność polityczną Górnoszlązaków. Nietrudno ich utożsamić z postaciami historycznymi. Powieściowy Wojcech to oczywiście Wojciech Korfanty we wczesnej fazie swojej politycznej kariery do 1921 r. Jego celem jest budowa polskiego ruchu narodowego: „Chodzi o to, żeby całe terytorium uformować dla jednej konkretnej aktywności. Nasz ruch się narodził” [s.61]. Korfanty nie liczy się zdaniem Scholtisa z kosztami społecznymi takiej polityki i podjętymi zobowiązaniami. Już po I wojnie światowej Scholtis wkłada mu w usta następujące stwierdzenie: „Bracia naszej wielkiej polskiej matki! [...] Jeśli w ciągu dziesięciu dni nie otrzymamy tego, co chcemy, to weźmiemy siłą!” [s. 284].

Współpracownikiem Korfantego jest adwokat Dollny. Z pewnością jego pierwowzorem jest późniejszy marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny⁸. Podobnie jak Korfanty cyniczny, jednocześnie potrafi wykorzystać instrumentalnie niemieckie państwo prawa dla celów polskiej polityki narodowej: „Adwokat strony skarżącej był liderem polskiej irredenty na Górnym Śląsku [...]. Chodzi o to, by wykorzystać sprzeczności społeczne Górnego Śląska dla polskiej propagandy nacjonalistycznej” [s. 221].

W całości powieści da się dostrzec zdecydowanie antyklerykalny wydźwięk powieści. Scholtis widzi duchownych Kościoła katolickiego nie tylko jako zdrajców, ale przede wszystkim księży bezwzględnie wykorzystujących naiwność i konserwatywny katolicyzm Górnoszlązaków, charakteryzujący się ślepym

przywiązaniem do proboszczy w swoich parafiach. Tak według Scholtisa, z nadania polskich duchownych katolickich, rodzi się Korfanty jako polski polityk: „On [Korfanty – RK], syn górnośląskiego górnika, studiował na koszt proboszcza. Nawet w Niemczech. W niemieckich instytucjach edukacyjnych. Proboszcz dobrze wiedział, co robi. Industrializacja Górnego Śląska, która dzień po dniu prowadziła do wyobcowania ludzi i odcierania ich od tradycji, musiała dostać jakąś zaporę. Tą zaporą jestem ja – zawołał Wojcech i uderzył się w pierś. Z krwi narodu musi powstać opór. Gleba musi smrodem wyprzeć z kraju niemieckich intruzów” [s. 204].

Dla Scholtisa wydarzenia historyczne toczące się wokół postaci Kaczmarka są pretekstem do pokazania dziejów Górnego Śląska na przełomie wieków XIX i XX jako tragedii, której apogeum stają się powstania śląskie i podział na części polską i niemiecką. Za winnych tej tragedii, która nie ma wymiaru greckiej tragedii, bo można było jej uniknąć, uznaje przede wszystkim górnośląskich magnatów przemysłowych, którzy nie potrafili pohamować swojej chciwości, oddając w ten sposób pole polskiemu ruchowi narodowemu.

Równie krytycznie ocenia rządzących w Niemczech. Hohenzollernowie byli winni według niego za odtworzenie państwa polskiego i nie była to wówczas w Niemczech opinia odosobniona. Wilhelm II i jego współpracownicy, tworząc w 1916 roku Królestwo Polskie, postawili sprawę polską ponownie na forum międzynarodowym. „Niemcy stworzyli Polskę. Hohenzollernowie przeprowadzili eksperyment... Także Hrabia był wśród tych, którzy mieli wziąć polską koronę za sporą kwotę pieniędzy[...]. Polska była królestwem. [...] Nowo powstały osobliwy twór” [s. 261]. U Scholtisa rok 1918

i odbudowa Państwa Polskiego są spowodowane brakiem przezorności cesarza niemieckiego i austriackiego, a nie klęską państw zaborczych i ponad stuletnimi wysiłkami narodu polskiego dążącego do odbudowy Rzeczypospolitej. To swoista odmiana mitu o „ciosie w plecy” (Dolchstoßlegende), który jednak tym razem Niemcom nieświadomie zostaje zadany przez Wilhelma II godzącego się na Akt 5 listopada.

Winnych jest jednak więcej. Odpowiedzialność za utratę Górnego Śląska ponosi także powojenna republika. Z sarkazmem pisze o głośnym w 1919 roku na Górnym Śląsku przywódcy socjaldemokracji niemieckiej – Otto Hörsingu (jednocześnie komisarzu rządu republiki weimarskiej w rejencji opolskiej): „Mężczyźni z Sadowic, a także z innych okolic, mówili swoim rozwodnionym dialektem śląskim, którym zawsze i wszędzie mówili, co było przecież oczywiste, w niemieckich okopach pod Verdun, nad Sommą lub we wnętrzu okrętu wojennego... nie żeby byli uznawani za niegodnych poniesienia śmierci za Niemcy. Pan Hörsing jednak, pilnie dbając o to, aby wrogów nowej republiki zredukować do minimum, ich liczbę optycznie przedstawić jako minimalną, zrobił z nich Polaków, którzy podnieśli rękę na suwerenność państwa... Polaków, których należałoby zabić śmiercionośnymi ołowianymi pociskami reakcyjnych oddziałów” [s. 287].

SPD godząc się na tłumienie powstania rękami nacjonalistów, monarchistów i konserwatystów zdradzała jednocześnie według Scholtisa fundament, na którym „koalicja weimarska (SPD, Centrum i DDP) uzyskała władzę – występowała w imieniu interesów całego narodu, a nie tylko arystokracji i mieszczaństwa. Hörsing broniąc państwa niemieckiego zdradził Górnoślązaków pracujących w fabrykach i hutach, oddając jednocześnie zwycięstwo Polakom.

W powieści Scholtisa doszukamy się znacznie więcej postaci historycznych i wydarzeń historycznych niż tylko te wymienione powyżej. Nie można traktować powieści jako zapisu dokumentalnego, ale z pewnością jest ona doskonałym odbiciem poglądów i emocji, jakie były charakterystyczne dla tej części Niemców na Górnym Śląsku, którzy utożsamiali Górny Śląsk ze swoją małą ojczyzną, nie wyobrażając sobie równocześnie, żeby mogła ona się znaleźć kiedykolwiek poza tą wielką ojczyzną – zjednoczonymi Niemcami.

Scholtis, mimo swego plebejskiego pochodzenia, aspiruje do roli wyraziciela interesów niemieckiego mieszczaństwa na Górnym Śląsku. W powieści znajdziemy wiele poglądów charakterystycznych dla tej właśnie grupy społecznej, która odegrała niesłychanie ważną rolę na przełomie wieków w procesach modernizacyjnych zachodzących w tym regionie. Są to zarówno cechy z dzisiejszej perspektywy pozytywne jak i negatywne. Uważny czytelnik znajdzie w ocenie procesów społecznych zarówno racjonalizm, krytycyzm i empatię dla Górnoszlązaków wydobywających się z feudalnej tradycji poddaństwa i podążających w kierunku społeczeństwa obywatelskiego, jak i równie charakterystyczne dla niemieckiego burżuazji niedocenywanie dorobku kulturalnego narodów słowiańskich, postrzeganie Europy wschodniej jako regionu zacofanego i wymagającego „światłego” kierownictwa niesionego przez Niemców (Kulturträger), czy też nawet wątki antysemickie.

Do historiozoficznych rozważań skłania generalizacja historyczna zapisana w powieści zamieszczona na jej końcu, że wprawdzie „wspaniały jest zachód”, ale najwspanialszy jest „wiatr od wschodu”, chociaż tylko wtedy, kiedy „lecimy z tobą wietrze ze wschodu”, ale „bujamy się z tobą na zachód, wietrze ze wschodu”.

To chyba najważniejszy z kluczy historycznych do tej niezwykłej powieści, którą warto przeanalizować z pewnością w znacznie szerszej perspektywie i z uwzględnieniem innych utworów Scholtisa⁹.

Przypisy

1 Książka ukazała się w języku polskim pod tytułem: *Wiatr od wschodu. Śląska powieść sowizdrzalska* (tłum. Alois Smolorz, posłowie Horst Bienek, Silesia Progress/Payern Verlag Altdorf, Altdorf-Katowice-Kotórz Mały 2015)

2 Powieść A. Scholtisa została po raz pierwszy omówiona w 1939 roku przez polskiego krytyka i badacza literatury śląskiej Alfreda Jesionowskiego w książce „*Problem polski na Śląsku w świetle nowszej beletrystyki niemieckiej*” (Katowice 1939). Książkę Scholtisa cytował również kilkakrotnie ks. dr Emil Szramek. Jesionowski zarzucał Scholtisowi powierzchowność i demagogię w przedstawieniu kwestii polskości, natomiast Szramek pisząc o „narodowej decyzji jednostki” wskazał na postawę bohatera (Kaczmarek) jako na przykład „patetycznej rezygnacji z jednej z obu narodowości”.

3 I. Paverová we wstępie do czeskiego wydania książki A. Scholtisa *Ein Herr aus Bolatitz* (A. Scholtis, Pán z Bolatic, b.m.w. 2008, s.5) potwierdza ten zapis pisząc, że ojciec pisarza Fritz był piekarzem i wiejskim muzykantem, a matka pochodziła z chłopskiej rodziny

4 W nawiasach podane zostały strony odnoszące się do polskiego wydania *Wiatru od wschodu* (A. Scholtis, *Wiatr od wschodu. Śląska powieść sowizdrzalska*, Altdorf-Katowice-Kotórz Mały 2015).

5 J.A. Krawczyk, A. Kuzio-Podrucki, *Śląskie zamki i pałace Donnersmarcków*, Radzionków 2011, s. 102 i n.

6 Por. J. Polak, *Poczet panów i książąt pszczyńskich*, t. 2, Pszczyzna 2007, s. 153 i n.

7 Obszerny biogram księcia patrz: K. Lindner, *Karl Maximilian Fürst Lichnowsky (1860–1928)*, w: Joachim Bahlcke (Hrsg.): *Schlesische Lebensbilder. Bd 9*, Insing 2007,

s. 305–315. O swojej misji w Londynie pisał także sam książkę w obszernej relacji opublikowanej zaraz po wojnie: *Die Denkschrift des Fürsten Lichnowsky. Meine Londoner Mission 1912–1914*. Hrsg. Gruppe von Friedensfreunden, Berlin 1918.

8 Scholtis sam to przyznał w opublikowanym później *Panu na Bolaticach*, gdzie podaje nazwisko Wollny (w tłumaczeniu czeskim s. 193).

9 Chodzi również o opowiadania i tylko szkice do przyszłych powieści i dramatów, jak np. dotyczący Górnego Śląska zamysł napisania powieści o markizie de Païva (A. Scholtis, *Roman und Leben: Marquise de Païva*, w: August Scholtis, *Erzählungen, Dramen, Romane*, hrsg. J.J. Scholz, Berlin 1994, s. 349–381.